

Marek Sołtysik

Najtrudniejsza sprawa kryminalna (cz. 3): zaciśnięte usta komisarza Swolkienia

Palestra 58/1-2(661-662), 228-233

2013

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

Procesy artystyczne

Marek Soltysik

NAJTRUDNIEJSZA SPRAWA KRYMINALNA (cz. 3)

ZACIŚNIĘTE USTA KOMISARZA SWOLKIENIA

W nocy rewizja policyjna w mieszkaniu jednego z nowo wybudowanych domów przy ul. Stachowskiego¹. Ważny ślad – ale na razie tajemnica. Poza tym pod nadzorem policji są dwaj mężczyźni – jeden z nich to mieszkaniec domu, w którym dokonano zbrodni. Kto to taki, nie wiemy. Drugi – to młody człowiek, którego pismo znawca sądowy, grafolog, prof. Ippold, uznał za „wybitnie zbliżone” do pisma na tej ćwiartce papieru na drzwiach. Noc to pora intensywnego śledztwa. Dwoją się i troją powiatowy sędzia śledczy Neusser, komisarz policji dr Rudolf Krupiński i prokurator dr Augustyn Olszewski. Gorączka kolejnych nocy; kręcą się grafolodzy, podjeżdżają fiakry z lekarzami wyrwanymi „tylko na chwilę” z dyżurów.

25 maja 1911. Czyżby przełom w śledztwie? Bo – „aresztowano czeladnika stolarskiego O[borskiego]. Pojmania dokonano w pracowni stolarskiej M[üllera]”². Stało się to po dokładnym sprawdzeniu, że młody ten człowiek często bywał w domu, gdzie dokonano zbrodni. A potem – tak, trudno wytrzymać ciężar – różne takie rzeczy opowiadał znajomym... Podejrzewali pomieszenie zmysłów... Próbką pisma Oborskiego odpowiada charakterowi pisma na owej kartce na drzwiach. Podejrzanego poddano próbie pisania ołówkiem na kartce ustawionej pionowo, przyklejonej na szybie³... charakter pisma identyczny jak tam, w strasznym miejscu przy ulicy Szlak. Nie jest to – pewnie – ostateczny dowód, ale...

Przypuszczenia – z gatunku prymitywnych skojarzeń – że Oborski mógł być w zmo-wie z Kuzarową.

¹ Ul. Stachowskiego – dziś Jana Kochanowskiego – „przytykała” do muru granicznego Koszar Franciszka Józefa (dziś gmach byłych koszar jest siedzibą Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej).

² „Czas” nr 239 z 27 maja 1911 r.

³ Dziwne z tą próbą pisania w pionie. Kto bowiem najpierw przykleja kartkę, a potem na niej pisze? Czyżby wnioski wysnute z drobiazgowego badania pisma podejrzanego czeladnika miały osłabić czujność kogoś o wiele bardziej podejzranego, kogoś śledczy mieli na oku?

– Ostrożnie, panowie – przed wyciąganiem pochopnych wniosków ostrzegają dziennikarzy władze śledcze. I rzeczywiście. Nowe okoliczności znów utrudniają śledztwo. Oto podczas kolejnej wizji lokalnej w mieszkaniu Sienickiej wykryto książeczkę wkładową Kasy Oszczędności Wiedeńskiego Banku Związkowego. I uwaga – z tej książeczki Sienicka 10 lutego bieżącego roku podjęła kwotę 1200 koron, a następnie, zupełnie niedawno, w kwietniu – 795 koron. Do czego jej była potrzebna pokaźna suma? Miała wszak zapewnione stałe dochody. Pani Leńkowa, jak zwykle, nic nie wie. A poza tym – czy rzeczywiście należy lekceważyć pogłoskę o aresztowaniu agenta policji pod zarzutem uczestnictwa w zbrodni?⁴

Dziesiątego dnia od odkrycia mordu władze śledcze ponownie zbadały materiały dowodowe. W myśl postanowienia odstawiono stróżkę Kuzarową i czeladnika Oborskiego do aresztów Sądu Krajowego. Udowodniono bowiem, że w krytyczny wieczór córka stróżki otwierała Sienickiej mieszkanie, a zaraz potem stróżka wysłała ją, żeby poszła wraz z tatą do wujka. W tym układzie stróżka mogła wreszcie robić, co chciała, ponieważ młodsza córka już spała. Trochę to dziwne, mało spójne, ale wszystko możliwe. Dalsze śledztwo nad aresztowanymi objęły władze sądowe. Policja jednak nie przestaje prowadzić dochodzenia. A zagadek jest coraz więcej!

Sienicka nie przeniosła pobranych pieniędzy na inne książeczki. Co się z nimi stało? Trzeba odnaleźć osoby – jeszcze niewyśledzone – z którymi była ona, jak pisano, „w stosunkach finansowych”.

Plotek się nie uniknie, a zwłaszcza w takiej sytuacji. Plotki krążą i brzydko dotykają rodziny zmarłej. Na to pani Leńkowa, z domu Sienicka, w rozmowie z dziennikarzem: – Ależ panowała pełna harmonia... Mamusia była zawsze gotowa pomagać rodzinie. „Jednym z dowodów jest także to, że obie książeczki Kasy Oszczędności, opiewające na 10 000 koron, wystawione były na nazwiska jej wnucząt”⁵.

Przedostatniego dnia maja ogłoszono: ostatnie dochodzenia wykazały, że Wincencja Sienicka zajmowała się spekulacją giełdową. Za znaczniejsze kwoty, które podejmowała, kupowała bieżące walory w krakowskiej filii Wiedeńskiego Banku Związkowego. Szybko zbadano, że w tym banku posiadała depozyt wartości 6000 koron. Wykrywa się na jej kontaktach coraz to nowe kwoty pieniężne. Czyżby oprawcy spodziewali się, że w mieszkaniu znajdą bardzo dużo gotówki? Mogli (mógł, mogła) wiedzieć, że przyszła ofiara podejmuje gotówkę, nie mieli (nie miał, nie miała) pojęcia, że gotówkę przynosi sobie zaraz do innego banku. Policja podkreśla, że sprawcy liczyli na ogromny łup i dlatego nie interesował ich ani wiszący nad łóżkiem srebrny zegarek z łańcuszkiem tulskiej roboty, ani nawet jeszcze cenniejszy zegarek, który ofiara miała przy sobie: złoty i ze złotym łańcuszkiem. Ręce precz od dowodu! (przecież, po nitce do kłębka – jakiegokolwiek kanalii by go sprzedali – to byłby jednak ślad!). No i popatrzmy: czy mogły precjoza, walory, dobra materialne interesować kogoś, kto ma „interes” w beczeszczeniu martwego ciała? Teraz przychodzą takie myśli. W dniach tuż po odkryciu zbrodni myśli biegły w różnych kierunkach.

Tymczasem jeszcze badanie starej siekiery nieznannej marki D.M.C., policyjny zamiar wystawienia siekiery na widok publiczny; może ktoś pozna. Na nic zapewnienia stróżki, że ta siekiera była zawsze w kuchni państwa Sienickich. Nie i nie – fabryka z marką

⁴ Zazwyczaj coś bywa na rzeczy, gdy media – nie informując wcześniej – dementują „plotkę”.

⁵ „Czas” nr 240 z 28 maja 1911 r.

D.M.C. nie istnieje, nie jest znana kupcom sklepów żelaznych, a przecież takie siekiery są popularne w Krakowie i noszą osobną nazwę „krakowskich siekier”, więc o co chodzi...? Mieszkanie na Szlaku nadal opieczętowane.

A więc jednak! Obwieszczenie z 1 czerwca 1911:

„Dyrekcja policji prosi znawców fachowych, aby zechcieli obejrzeć w Urzędzie pod Telegrafem pozostawione przez morderców siekierę i piórko, i wyrazili swoje spostrzeżenia co do pochodzenia przedmiotów”.

„Piórko” to była stalówka⁶, którą sprawca – widocznie z braku agrafek – przyczepił drugą portierę do zasłony. Śledczy uznali, że stalówkę, zabarwioną fioletowym atramentem, musiał on mieć przy sobie. (Był wtedy w sprzedaży taki wykwinny, perfumowany fioletowy atrament). To oczywiście nie ta sama stalówka, która posłużyła do sporządzenia napisu „Wyjechałam” *etc.* I jeszcze co do tych drzwi: we wtorek po dziesiątej wieczór⁷ stróż, który zabierał zapalone lampy z pięter i z parteru i gromadził je, jak zwykle, obok mieszkania Sienickiej, w tak mocnym świetle musiałby dostrzec kartkę przyklejoną do szyby. Kartki nie było, w ogóle wszystko w porządku. Kto mógł przypuszczać, że coś okropnego dzieje się we wnętrzu? Pisano, że wtedy „sprawcy szukali pieniędzy”. Sprawca mógł być jeden; mógł działać sam i niekoniecznie interesowały go pieniądze.

Komisarz Krupiński nie doczekał się w dyrekcji policji na siwowłosą panią zwaną za pośrednictwem prasy. Na tę, która we wtorek wieczór nie doczekała się powrotu Sienickiej.

„Na drugi dzień przyszła i odeszła, dowiedziawszy się o śmierci”.

Nikt jej ani wcześniej, ani później w okolicach nie widział.

W czerwcu trwały w Galicji wybory do Rady Państwa, pewnie policja miała co innego na głowie, bo wokół sprawy ucichło. Dopiero pod koniec pierwszego tygodnia lipca podano do wiadomości, że w zakładzie daktyloskopijnym w Wiedniu zostały już powiększone do wielkości dłoni linie papilarne zdjęte z opuszków palców osób podejrzanych. Główne linie zaznacza się czerwonym atramentem i porównuje się z liniami zdjętymi m.in. z szyby w mieszkaniu i na drzwiach z kartką. Ta informacja bez puenty jest niepodniecającym szczegółem w porównaniu z bombą: oto zgłosił się na policję teść aresztowanego czeladnika stolarskiego Józefa Oborskiego. Fakty z życia zięcia o burzliwej przeszłości dają wiele do myślenia. Tylko część z nich przedostała się do wiadomości publicznej, może jednak nie jest bez znaczenia okoliczność, że Józef Oborski „zajmował się pośrednictwem w doprowadzaniu do skutku małżeństw”⁸...

⁶ Ciekawostka z dziedziny galanterii piśmiennej, z elementem patriotyzmu – ogłoszenie płatne, zamieszczone w prasie polskiej na terenach włączonych do CK Austrii (tu z „Czasu” nr 103 z 4 marca 1912 r.): „Z galicyjskiej fabryki piór stalowych w Husiatynie. – Ostrzeżenie! Na liczne zapytania Wielce Szanownej Publiczności odpowiadamy tą drogą, że pióra z napisami *Wawel*, *Sienkiewicz*, *Kościuszko*, jako też z innymi napisami patriotycznymi nie pochodzą z naszej fabryki, lecz są wyrobem zagranicznym, przeważnie pruskim. Pióra naszego wyrobu zaopatrzone są w znak firmowy *Korona* i noszą napis: *Galicyjska fabryka piór stalowych Lwów-Husiatyn*. Prosimy więc uprzejmie żądać wszędzie piór z powyższym napisem i znakiem korony. Z poważaniem – Zarząd fabryki w Husiatynie”.

⁷ Musiało to już być raczej około godz. 23, zważywszy na zeznania stróża, które dały mu niezbite alibi: tego wieczoru opuszczał mieszkanie szwagra na Krowodrzy po godz. 22. Z najbliższych regionów Krowodrzy trzeba było maszerować przez co najmniej kwadrans, żeby dojść na ul. Szlak i dotrzeć do bramy domu na odcinku między ulicami Długą a Pędzichów.

⁸ „Czas” nr 199 z 5 lipca 1911 r.

Przewidywano, że śledztwo potrwa jeszcze najwyżej kilka tygodni, po czym akta będą odstąpione prokuraturii państwa. 26 lipca śledztwo trwało nadal, sąd karny jednak oddał dzień wcześniej mieszkanie śp. Sienickiej w posiadanie córki, dyrektorowej Leńkowej. Oddanie mieszkania jest dowodem wyczerpania materiału na miejscu zbrodni. Tam już nie będzie się prowadzić dochodzeń. Tymczasem dr Neusser nie przestaje rozpatrywać tej – jak mówią – zagadkowej i zawilej sprawy.

Z początkiem sierpnia 1911 wypuszczono na wolną stopę Kuzarową i Oborskiego. „Ścisłe śledztwo sądowe nie dało podstawy oskarżenia i nie dostarczyło dowodów winy”⁹. Policja będzie na nowo poszukiwać sprawców okrutnego mordu.

Trudno trafić na trop mordercy, łatwiej na papiery wartościowe, które bezsprzecznie były pasją życia ofiary. 15 sierpnia 1911 w czasie restaurowania mieszkania Sienickiej (obecnie jej córki, Leńkowej) malarz pokojowy Piszczyk odnalazł pod podłogą kolejną skrytkę. Były w niej następujące papiery, owinięte w ceratę: książeczka Kasy Oszczędnościowej w Wieliczce opiewająca na kwotę 2412 koron 10 halerzy; książeczka Krakowskiej Kasy Oszczędności – na 608 koron 27 halerzy oraz kupon losu serbskiego. Malarz domaga się znaleźnego.

Zagadka, zagadka. Zamordować mógł tylko ktoś niezrównoważony psychicznie, na pewno, kto wie, możliwe nawet, że wymagający leczenia w ścisłej izolacji – ale poza tym okropnie przez Sienicką skrzywdzony. U-po-ko-rzo-ny!?

A jeżeli rabuś – to coś go spłoszyło. Tyle „wysiłku” na nie! Co było z tym podejrzanym agentem policyjnym, być może np. przydzielonym do dyskretnej obserwacji Piłsudskiego i przy okazji... nawiązanie nici przyjaźni z Sienicką, zyskanie jej zaufania, potem jego pomoc przy wyciąganiu dokumentów obrotowych z sejfów? Jej pomoc, gdy on potrzebował gotówki? Oczywiście, nie chwalił się, że jest agentem. Po odkryciu prawdy o wymyślnym romansie i w jakiejś intymnej chwili gwałtowną reakcją mężczyzny upokorzonego przez starszą kobietę – każda, ale nie ta, tak nieatrakcyjna, mogła sobie pozwolić na uszczypliwości – pochwyconiem siekiery, zrobieniem kilku ruchów, które chciałyby się zaraz potem odwrócić. Bezskutecznie. Słabeusz zbrodniarz kompromitowałby policję, gdyby to wyszło na jaw. Trzeba było zatuszować. A Oborski? – ten chojrakowaty mitoman nadawał się do zamydlenia oczu P.T. publiczności! Ale to nie takie proste: nie było żadnych dowodów, które by go obciążały.

Komisarz Swolkień zbyt długo czekał na godnego następcę. Sześćdziesięcioletni, nie mogąc patrzeć na marudnie prowadzone śledztwo, a może z trudem znosząc jego sztuczne opóźnianie, podjął męską decyzję: ustąpił¹⁰.

W którym miejscu zacięło się koło zębatej maszyny sprawiedliwości? Możemy się najwyżej domyślać, możemy snuć dochodzenia niepoparte faktami. Uruchomić wyob-

⁹ „Czas” nr 361 z 10 sierpnia 1911 r.

¹⁰ „Ustąpienie radcy Swolkienia. Depesze poranne doniosły [„Czas” z 2 marca 1912 r.], że radca policji w Krakowie p. Władysław Pomian Swolkień został przeniesiony – na własną prośbę – w stan spoczynku i że przy tej sposobności otrzymał zaszczytne odznaczenie tytułem radcy rządu. Zostawił najlepszą pamięć [tu lista zasług, wymienionych w odcinku 1]. Dzięki zręczności, energii i talentowi p. Swolkienia sprawcy w przeciągu kilkunastu lub kilkadziesiątu godzin byli ujęci i dostali się w ręce karzącej sprawiedliwości. W ostatnich latach szwankowało zdrowie...” itd., itp. – zdaje się, że nie o zdrowie w sensie ogólnym w tym wypadku chodziło, lecz konkretnie o ręce nieprzekupnego komisarza, które nie znosiły żadnych więzów.

rażnię dla potrzeb powieści, filmu, pewnie po to, żeby znów pobudzić czyjeś umysły i zmysły. Ludzi ważnych, ludzi zasłużonych oszczędzano¹¹. Nie rozdrapywać! Czy za mało było nieszczęścia? Fakt faktem, zbrodniarz korzystał z wolności zapewne do końca swych dni. A ofiara, cóż – raczej nie budziła sympatii.

Oprócz napięć w łonie wielkiej polityki była masa jeszcze innych spraw, które prasa podawała w rozmaitych opakowaniach czytelnikom łaknącym sensacji. Jeżeli sprawa śmierci Sienickiej została np. po roku umorzona z powodu niewykrycia sprawcy, to już nie było powodu informować o tym publicznie. Zwłaszcza że kameralna, by tak rzec, sceneria zbrodni została przysłonięta spektakularnymi wydarzeniami, takimi jak zabójstwo księcia Władysława Druckiego-Lubeckiego – w malowniczych plenerach mazowieckiego Teresina, „raju na ziemi” – o które oskarżono ordynata Jana barona Bispinga... przyjaciela ofiary; rozprawa apelacyjna w głośnej sprawie hrabiego Ronikiera oskarżonego o zamordowanie młodocianego szwagra; sprawa częstochowskiego zakonnika Damazego Macocha, zabójcy własnego brata, męża kochanki Damazego; polityczne i kryminalne procesy Janiny Borowskiej; echa sądu partyjnego nad Stanisławem Brzozowskim i kolejne rewelacje dotyczące Bakaja, „nawróconego” agenta ochrony; afera dotycząca romansu pomnikowej dla Polaków Marii Skłodowskiej-Curie z wybitnym fizykiem Paulem Langevinem; ucieczka nacjonalisty ukraińskiego Mirosława Siczyńskiego, zabójcy namiestnika Andrzeja Potockiego, z więzienia w Stanisławowie. Pomniejsze, ale nie mniej zajmujące: proces kobiety-szpiega, dziwnej pani Trąmpczyńskiej; zbrodnia na właścicielach (rodem ze Stryja) londyńskiej „jaskini gry”; we Lwowie groźny wariat, chwilowo na wolności, poeta Huskowski, jako podleczoney, strzelał do właściciela hotelu, którego winił za swe niepowodzenia. Dziennikarze szukają analogii między wydanymi utworami Huskowskiego, pełnymi subtelności, z prześwitami manii prześladowczej, a jego ewidentną dewiacją. W Krakowie strajk robotników piekarskich (Boże, co zrobi rano krakowianin bez bułki?, no, to będzie się sprowadzać i sprowadzają); strajk w ASP (będą wreszcie lepsze wychodki oraz wentylacja, po interwencji w Wiedniu). Temat główny światowy – zatonięcie Titanica, relacje dzień po dniu ze szczegółami niekoniecznie utwierdzającymi wiarę w człowieka, wreszcie kradzież *Mony Lisy* Leonarda z Luwru. W okolicznych domach przy ul. Szlak lokatorzy i właściciel zgłaszają kolejne kradzieże, wykryto grasującego tam podobno po pracy dwudziestoletniego murarza... Tymczasem właściciel kamienicy przy Krowoderskiej pan Józef Malik zaraz po śmierci został tak obrobiony, że go nie było w czym pochować. Samotny emerytowany urzędnik biura ubezpieczeń, specjalista od statystyki śmiertelności. Chciał być jeszcze potrzebny (czytaj: potrzebował zarobić więcej). Nie zaskarbił sobie sympatii jako gorliwy administrator kilku kamienic. Żył 60 lat. Umarł nagle. Nie zostawił testamentu. Wszystko – krakano – przejdzie na skarb państwa. Ale nie przeszło, z chwilą kiedy sekcja zwłok wykazała, że śmierć Malika była naturalna.

Ale ciekawe: skoro w rok po śmierci Malika w skrupulatnie odnotowującym przemiany „Kalendarzu Krakowskim Józefa Czecha” jego kamienica figurowała już jako

¹¹ Tak jak „oszczędzono” (zgodnie ze swoistą moralnością konserwatystów) samego redaktora naczelnego „Czasu” Rudolfa Starzewskiego, który wskutek zawodu miłosnego odebrał sobie życie strzałem z rewolweru w saloniku na tyłach redakcji, a w przepięknym nekrologu na pierwszej stronie, na całą kolumnę, podano, że zmarł on wskutek ataku serca.

własność głównej spadkobierczyni (Anieli Zadęckiej), to dlaczego po sześciu latach od znalezienia zamordowanej Wincencji Sienickiej wciąż nie kto inny, tylko właśnie Wincencja Sienicka figurowała jako właścicielka kamieniczki przy ul. Sławkowskiej? Z jakiego powodu nie dokonano podziału spadku?

Sprawa morderstwa przy ul. Szlak ani chybi została umorzona. Bo gdyby nie, na pewno pisaliby. Wcześniej, po feralnym 15 maja 1911, można wszak było pogodzić na jednej kolumnie druku dwie wiadomości: z kraju i ze świata – tę o Sienickiej z tą o pożarze Empire Palace w Edynburgu po spektaklu *Naręczona w lwiej klatce*, gdzie autor był także reżyserem i dyrektorem teatru, i na dodatek odgrywał główną rolę. Znaleziono zwęglone zwłoki dyrektora Lafayeta – obok konia i psa. Podobno wrócił, żeby ratować zwierzęta. Umorzono – nie ma innego tłumaczenia braku najmniejszej informacji w mediach.